Rok VII. Katowice, dnia 10 lutego 1934 r. Nr. 3



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Witold Bublewski.

W PRZEDEDNIU OFENZYWY ŻEGLARSKIEJ.

Mija 3 lata od chwili stworzenia w Głównej Kwaterze Harcerzy — Wydziału Żeglarskiego (obecnie Kierownictwo Drużyn Żeglarskich). „Dziki“, przedtem, sport wodny otrzymał organizacyjne łożysko i dzięki intensywnym wysiłkom wszystkich wodniaków stał się mocną i zespoloną organizacją.

Wiele czasu, energji i dobrej woli poświęcono na to, aby stworzyć programy, uporządkować i ujednostajnić metody prac wszystkich środowisk, oraz na tle ogólnej ideologji Harcerstwa dać wyraz naszym zainteresowaniom morskim. Momenty te podkreślone i uwidocznione zostały w sformułowanych przepisach dla drużyn żeglarskich, których celem jest:

„Wychowanie typu harcerza inicjatora i pioniera, nieobawiającego się śmiałych zamierzeń, dążącego wytrwale do utworzenia z Polski potęgi morskiej i kolonjalnej, o woli zdolnej przełamać wszelkie przeszkody, zahartowanej w zmaganiach z żywiołem.“

Mamy więc wychować typ inicjatora i pioniera, mamy obok umiejętności żeglarskich zaszczepić naszym harcerzom chęć czynu, wiarę w siebie, przyzwyczaić do rzetelnej pracy i utworzyć komórkę młodej myśli morskiej. Chcemy, aby harcerze wychowani w swej organizacji byli aktywnym bastjonem, który z biegiem czasu, wyda ludzi obeznanych z morzem i jego zagadnieniami.

Wybitnie jeszcze lądowa psychika naszego młodego pokolenia musi być zmieniona, a uczynić to będą mogli ludzie młodzi, którzy po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia na morzu i rzekach, po zabiciu w sobie próżności, niedołęstwa, nieróbstwa i lenistwa, wytępią również nieobowiązkowość i zrozumieją swoje zadanie w wielkiej grze życia, w której harcerze powinni odegrać rolę pionierów-przodowników swego pokolenia.

Podejmując jedną z najciekawszych dziedzin pracy harcerskiej wierzymy, iż niedługo już będziemy mogli zasilić tę dziś małą jeszcze grupę Polaków, która kwestję radykalnego rozwiązania koniecznej emigracji widzi w zdobyciu dla Polski kolonij, a dalszą Jej niepodległość gospodarczą i polityczną uznaje jedynie z dostępem do morza.

Wykonane prace przez ogół naszych żeglarzy świadczą, iż są oni już przygotowani do corazto dalszych poważniejszych przedsięwzięć organizacyjnych.

Dość wspomnieć choćby o naszej akcji wydawniczej, następnie o wielkiej sztafecie kajakowej Katowice — Gdynia, o „Apelach Morza“, zbiórce na flotę wojenną i współpracy z oddziałami Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Wystąpienie polskiej reprezentacji w Gödöllö, która zdobyła sobie uznanie całego świata skautowego, żeglarska akcja kursowa, której można jeszcze wiele zarzucić, (jest jednak ona najlepiej zorganizowana w Polsce). Masowe wędrówki wodne na kajakach i łodziach, wzmożenie nowych przystani i ośrodków żeglarskich, budowa taboru wodnego, zorganizowanie masowej produkcji kajaków — oto część widocznych i zupełnie konkretnie zrealizowanych wysiłków.

Harcerskie żeglarstwo przoduje w Polsce. Jesteśmy najliczniejszą, najbardziej jednolitą i ruchliwą organizacją „wodną“.

I jeśli o tem wszystkiem wspominam, to nie po to, aby podkreślić czyjeś zasługi, lecz w tym celu, aby ogół harcerzy żeglarzy zrozumiał swoją siłę, docenił swe możliwości i zdał sobie najdokładniej sprawę, iż już w najbliższym czasie oczekuje nasze drużyny i zastępy żeglarskie robota poważna i odpowiedzialna.

W ogólnej ofensywie harcerstwa na młodzież, szeregi żeglarskie muszą być przygotowane do wchłonięcia zdrowego materjału ludzkiego. Zwiększanie się liczbowe żeglarzy musi postępować proporcjonalnie z rozbudową przystani i taboru. (Dok. na str. 36.)

W rocznicę objęcia przez Polskę w posiadanie dostępu do morza poświęcamy ten numer sprawom harcerstwa wodnego.

Z wypraw Jurandem.

Przyjemność, jaką daje śródlądowa żegluga, zwłaszcza na malowniczych jeziorach, jakiemi są bezwątpienia jez. trockie — jest ogromna, ale w istocie mało ma wspólnego z przeżyciami żeglugi pełnomorskiej. A jednak to było początkiem.

W zadziwiający sposób rozbudził w nas zapał do żeglarstwa prawdziwy żeglarz i entuzjasta morza dr. Czarnowski. Regularnie zbieraliśmy się w zimowe poniedziałki, uczyliśmy się najelementarniejszej wiedzy żeglarskiej.

Mija kilka lat. Jesteśmy już zaawansowani nieco żeglarze śródlądowi w żeglarskiej drużynie Błękitnej Jedynce Żegl. (Wilno). W styczniu 1932 roku krystalizuje się projekt wyprawy dr. Czarnowskiego do fjordów norweskich na jachcie „Jurandzie". Nikt z nas nie wiedział napewno czy popłynie. W każdym razie przygotowywaliśmy się wszyscy intensywnie, zjeździliśmy na mapach całą trasę, przestudjowaliśmy dokładnie locje, zakładając przezornie, że stale jest sztorm, stale musimy się kryć do nieznanych portów i stale wszyscy są chorzy. Ostatecznie w połowie czerwca znaleźliśmy się wszyscy pośród dość licznej załogi Juranda w Gdyni.

Pierwsza noc w porcie już była do pewnego stopnia zaprawą, bo kiwało solidnie. Po kilku dniach przygotowywania się, drobiazgowego sprawdzania, każdego niemal szczegółu — wyruszamy. Mijamy Hel: zaczynamy zakrojoną na szeroką skalę wyprawę.

Noc zastała nas koło Rozewia.

Dnie na morzu: czem się różnił widnokrąg wczoraj i dziś i morze i pokład? Dni wydawałoby się jednakowe, — a przecież morze zawsze jest inne.

Tylko kilka dni mieliśmy pełny horyzont morza w ciągu całej 7-mio tygodniowej podróży.

Pierwszy ranek na pełnem morzu witaliśmy refowaniem żagli. Fala z NO-u rzucała statkiem fatalnie, po niebie nisko szły mętne chmury i morze przeraźliwie szare. Około południa wiatr wzmógł się, zaczęły pękać refy na grocie. Tego dnia mieliśmy dobrą szkołę: 24 godz. na pokładzie. Było nas z kapitanem pięciu — reszta załogi chorowała. Fart mieliśmy wspaniały: lewą burtą w wodzie, pełny halfwind prawie baksztag; za rafą piana mile syczała i spokojnie. Dziób Juranda każdą prawie falę bierze pod siebie, skutkiem czego statek idzie nie tak mokro, ale bardziej rzuca, zwłaszcza odczuwało się to dotkliwie w przedniej kabinie — forkasztel'u — to było nasze locum.

Kopenhagę — pierwszy etap — zobaczyliśmy trzeciego dnia podróży. Miedź i załoga błyszczała; z szykiem weszliśmy halsując do samego portu pod pełnemi żaglami. W Kopenhadze dzień — zwiedzić ją mieliśmy w drodze powrotnej, narazie chcieliśmy wykorzystać SO-towy wiatr i przeć jak najdalej na północ. Przepływamy Sund. Pogoda i wiatr dopisuje, ale Kattegat'u nie udaje się nam jednym skokiem przesadzić. Na wiatr dzień żeglugi po Kattegacie dostajemy silny szkwał z deszczem z nordu i zmuszeni byliśmy umknąć do małego, rybackiego portu — Friderikshaw'u. Nazajutrz, o wschodzie stawiamy żagle. Skagen było już niedaleko, ale drogę utrudniały nam gęsto w głąb morza porozstawiane siecie. Cieszyliśmy się, żeśmy nie płynęli tędy w nocy.

Ciche piaszczyste Skagen. Okwiecone, kolorowe domki, jezdnie gładziutkie; błękitno-ocy, błękitnobluzi rybacy czerstwi o grubych, ciosanych rysach — inni ludzie. W Skagen są duże i ładne plaże o wodzie słońszej znacznie niż w Bałtyku; nie omieszkaliśmy z niej skorzystać, ale trzeba było się śpieszyć: lepszych warunków do przepłynięcia przez Skagerrak trudno było się spodziewać. Znowu dwie doby pełnego morza. Skagerrakiem straszono nas już w Gdyni, ale cóż — morze jak morze; większą falę poczuliśmy drugiego dnia kiedy nareszcie na horyzoncie zauważył kapitan wysoki brzeg Norwegji.

Brzeg Norwegji — dla nas było to odkrycie nowego lądu — wyczyn — zrealizowany zamiar. Ale taniec zwycięski rozpoczęliśmy za wcześnie: Z NW-tu przyszła niebawem rozłożysta, martwa fala, barometr zaczął spadać, wiatr zmienił kierunek, co zaniepokoiło kapitana. Po godzinie mieliśmy taniec co się zowie i rozdarty grot. Na sztormowych żaglach parliśmy w najbliższy port — w schery, do Mandalu. W Mandalu dzień. Doprowadzamy się do porządku i dalej. Osiągnęliśmy Norwegję ale do fjordów jeszcze daleko.

Żegluga wzdłuż brzegów coraz bardziej urozmaicona, coraz ciekawsza.

Po kilku dniach weszliśmy do wysokogórskich fjordów. Hardangerfjord. Śpiewem była żegluga. Trudno uniknąć patosu mówiąc o fjordach.

Granit ciemny, nagi, albo pokryty jodłowym lasem; ściany nieraz pionowo wyrastające z wody ponad 1000 metrów po obu stronach wąskiego fjordu. Wodospady jak białe żyły na granatowem tle. Widać na szczytach wieczne śniegi, lodowiec. W słońcu. A czasem szczyty są w chmurach gęstych — wtedy się płynie głuchym tunelem. Niesamowicie i groźnie to wygląda.

Dwa tygodnie tłukliśmy się po fjordach, włączając w to 4-ro dniowy postój w Oddzie i wycieczkę na lodowiec Folgefont oraz tyleż dni w Bergen — był to ostatni etap podróży i najbardziej na północ wysunięty punkt trasy.

Szczerze stęskniliśmy się do pełnego morza — piękno gór zmęczyło nas i przytłoczyło.

Droga powrotna była znacznie uciążliwsza. Wiatr niedopisywał stale.

Kilka dni staliśmy w Göteborgu — musieliśmy przeczekać storm z Südu (czas zatonięcia Niobe). Później uporczywie walczyliśmy z südowym wiatrem



Naprawa żagli na pokładzie.

i prądem przy wejściu do Sundu od zmroku Helsingör i Helsingborg widzieliśmy wyraźnie. Oba miasta wyglądały jak iluminowane. Odległość zmniejszała się szalenie wolno; każdy metr zdobywaliśmy szturmem. Noc była parna, na horyzoncie błyskało spokojnie. Burza przyszła nagle. Zrobiło się czarno, raz poraz błyskawica oświecała jaskrawo jacht i krótkie, najeżone fale. Przy świetle błyskawic pracowaliśmy podnieceni. Wszystkie żagle były zdjęte. Samym takelunkiem niosło nas, ze znaczną szybkością, coraz dalej od zbawiennego portu. Motor niereagował. Ostatecznie zatrzymała nas kotwica na 20 metrowej głębokości.

Przez niespełna pół godziny odrzuciło nas ponad 3 mile, które zdobywaliśmy lawirując 6 godzin.

W drodze na północ wszystkie etapy przebywaliśmy w czasie przewidzianym — w powrotnej wiatr nas przemógł i zwyciężył. Nie mieliśmy nawet czasu zwiedzić Kopenhagę. Kończyły się urlopy — trzeba wracać.

Etap Kopenhaga — Gdynia przebyliśmy stosunkowo w szybkim czasie. Finish był dobry.

Jurand na tem nie skończył sezonu — myśmy skończyli: ostatni etap Gdynia — Wilno odbyliśmy pociągiem.

Podróż ta rozbudziła w nas pragnienie morza, żeglarstwa — morskiego, ale nie tylko, byliśmy pod wrażeniem fjordów norweskich, nowej przyrody i nowych ludzi. Kraje skandynawskie, do których pod względem charakteru i Danję zaliczyć można, pozostawiają po sobie bardzo miłe wspomnienia.

Osobiście jestem entuzjastą zarówno ich przyrody jak i kultury. Szwecja, Finlandja, Norwegja — to przez morze bliscy nasi sąsiedzi, możemy się od nich dużo nauczyć i dużo skorzystać.

Paweł Bujnicki.

Własny, pełnomorski żaglowiec szkolny — oto konieczny warunek dalszego, planowego rozwoju harcerstwa wodnego.

Jest nas w Polsce ponad sto tysięcy. Jeśli każdy z nas ofiaruje na statek szkolny jednego złotego, lub znajdzie przyjaciela Harcerstwa, który zechce przyjść nam z podobną pomocą — nasza młodzież pod polską banderą harcerską będzie się sposobić do służby Polsce, niosąc wieść o jej sile i znaczeniu na dalekie ziemie i oceany.

Powiększajcie „Fundusz Żeglarski G. K. H.", który wynosi dziś już przeszło 10 tysięcy złotych, **wpłacając swoje datki na konto P. K. O. 14 188.**



Protektor Harcerskich Drużyn Żeglarskich



J. Świrski, Kontr-admirał
Szef Kierownictwa Mar. Woj.
5/2 34

HARCERSTWO — KTÓREGO DRUŻYNY ŻEGLARSKIE TWORZĄ ZWARTĄ I WYROBIONĄ KADRĘ BOJOWNIKÓW O POTĘGĘ MORSKĄ POLSKI — W ŚWIĘTO POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ SPIESZY ZAPEWNIĆ JĄ O SWEJ PEŁNEJ SOLIDARNOŚCI i SERDECZNYCH UCZUCIACH.



Jedźmy latem nad Morze!

Każda drużyna układa plany letnie. — Gdzie tu jechać, jak się urządzić. — A ja Was zapytam: Czyście byli już nad polskiem morzem, czyście widzieli szaro-niebieską toń Bałtyku, czy wyobrażacie sobie co to jest port, molo, statek, czyście zasmakowali słonej morskiej wody i zanurzyli weń rozgrzane słońcem ciało? A jeżeli nie — to zastanówcie się, czy nie warto tego wszystkiego zakosztować?

Pomyślcie, pokalkulujcie, a ja Wam w tej kalkulacji dopomogę.

Plan wycieczki — mapę w garść i prowadź swój wzrok za mną, na północ. — Wszystko jedno skąd, zawsze będzie na północ. Przez teren wolnego miasta Gdańska do Gdyni — jest to punkt wyjściowy. — Tylko uwaga — jadąc przez Gdańsk wszyscy uczestnicy muszą mieć dowody osobiste, a jeżeli macie zamiar Gdańsk zwiedzić, wszyscy muszą mieć poświadczone obywatelstwo polskie.

A więc Gdynia. — Bilet do Gdyni z Warszawy naprzykład ze zniżką wojskową kosztuje 5,10 zł. Nie drogo więc. — Tuż koło dworca w Gdyni stoi źródło wiadomości turystycznych — kiosk turystyczny Komisarjatu Rządu. — Tam można otrzymać bezpłatnie wszelkie informacje i załatwić szereg spraw.

Co w Gdyni zwiedzić należy? Przedewszystkiem port — a więc port rybacki, z chłodnią rybną na czele, stocznię — miejsce naprawy statków, następnie molo węglowe i przyjrzeć się tam pracy dźwigów, szczególnie wymotce, która wagon pełny węgla obraca dogóry kołami, szereg magazynów, wreszcie łuszczarnię ryżu i olejarnię.

Port wojenny i statki wojenne można zwiedzać za uprzedniem zezwoleniem dowództwa floty. — Napisać list!

Przez miasto warto przejść, zobaczyć go, mimo że nie posiada gmachów historycznych, ani specjalnie ciekawych objektów. — Z pod krzyża na Kamiennej Górze słać się będzie Wam przed oczyma miasto całe i port.

Na zwiedzenie Gdyni starczy dzień — półtora.

Kwatery w Gdyni można otrzymać w cenie od 1 do 2 złotych (dla wycieczek zbiorowych) od osoby. W tym celu należy zgłosić się do referatu turystycznego Komisarjatu Rządu — ale... na tydzień przed przyjazdem — to jest ważne. Na takiej kwaterze dają łóżko, siennik i koc, a za 2 złote — to i bieliznę. Można obozować we własnych namiotach za uprzedniem zgłoszeniem.

Obiady też warto zamówić. Już za 1 zł można dostać obiad. W kiosku turystycznym poinformują o obiadach — wskażą miejsce.

W sprawie zwiedzania i kwaterunku w Gdyni zwracać się do referatu Turystycznego Komisarjatu Rządu. — Tam dużo pomogą.

Z Gdyni warto odbyć dwie wycieczki statkiem jedną — po porcie 1½ godzinę — po 50 gr. od osoby przy większych wycieczkach — zgłosić się w kiosku. Druga wycieczka — to na Hel. Po zgłoszeniu się w kiosku można otrzymać zniżkę.

Przewodnicy w Gdyni biorą po 12 zł za dzień, a po 7 zł za pół dnia — ale można zwiedzać i bez przewodnika.

Wyruszamy z Gdyni. Cóż trzeba zwiedzić? Wielka wieś — Hallerowo — urocze miejsce kąpieliskowe, dalej cały półwysep aż po czubek mierzei helskiej, latarnię morską na Helu. W drugą stronę od Hallerowa będzie Rozewie, najdalej wysunięty w morze punkt wybrzeża, dalej Karwia i graniczne jezioro Żarnowieckie.

Wybrzeże najlepiej zwiedzać na piechotę, idąc po wilgotnym piasku wzdłuż morza.

Grzechem byłoby w drodze powrotnej nie zwiedzić cudnych jezior, zwanych Szwajcarją Kaszubską — wgłąb lądu na Kartuzy.

Tych kilku drobnych informacyj o wybrzeżu niech Was zachęci do zorganizowania tak cudnej wycieczki.

20 Niedźwiadek.

ZNACZKI POCZTOWE

Ile jest znaczków.

Kiedyś już pisałem, że bogate firmy, sprzedające znaczki, wydają co roku spis wszystkich znaczków, jakie się na świecie całym ukazały aż do chwili wydania spisu, który nazywa się katalogiem. Katalog jest podzielony według krai, a kraje ułożone alfabetycznie. Więc Afganistan, Albanja, Austrja, Bośnia, Bułgarja i t. d. Kraje podzielone są wedle lat, więc w roku n. p. 1890 w Austrji wyszła taka a taka serja. Podaje się fotografję znaczka, jego wymiary, ilość ząbków, albo może wogóle był wydany bez ząbków, pisze się, czy miał klej czy nie, potem opisuje się jaki ma kolor każdy znaczek w tej serji. Jeśli do jednej serji należą znaczki z różnemi obrazkami, to daje się fotografje wszystkich. Wreszcie koło każdego znaczka pisze się jego wartość. Ta wartość to jest tak na „umówmy się", bo w sklepie znaczek zwykle kosztuje drożej lub taniej. Wartość katalogowa to wartość dla zbieracza. Tak jak n. p. jest ze staremi komodami. Dla człowieka zwykłego stary grat z wystrzępionym fornirem, z pogruchotaną inkrustacją z perłowej macicy, z niedomykającemi się zamkami szuflad, nadaje się do porąbania i zapalenia nim uroczyście w piecu. A zbieracz buchnie grubszą forsę i cieszy się taką komodą jak n. p. filatelista austrjackim znaczkiem za 10 koron z roku 1908. Więc w katalogu jest wartość filatelistyczna. I teraz ty masz n. p. francuski katalog, wydany przez paryską firmę Yvert i druh Ronhomme Pierre, zamieszkały w Lion, rue Grand 5, z którym poznałeś się na zlocie w Garczynie czy Gödöllö ma też Yverta. Piszesz więc do niego: „Mon cher ami, posyłam Ci znaczki polskie według katalogu Yverta numery 18, 21, 30 (i t. d., bo każdy znaczek ma swój numer), a ty mi przyślij znaczki francuskie. Nie mam numerów następujących: 92, 74, itd.". Teraz druh Pierre oblicza jaką wartość mają przesłane przez Ciebie znaczki i wysyła Ci za tyle samo swoich. Kto porządnie zbiera znaczki i chce je zamieniać, bez katalogu się nie obejdzie. Kosztują trochę dużo, a co gorsza, to po polsku jest tylko katalog znaczków polskich (wydany przez pana Witkowskiego w Poznaniu), ale to nic nie pomoże: katalog trzeba mieć.

Zresztą nie o tem chciałem pisać, tylko o tem, że pewna cierpliwa dusza wzięła i policzyła wszystkie znaczki zanotowane w zeszłorocznym katalogu Yverta. Okazało się, że, ranyjulek! jest przeszło 61 tysięcy znaczków, każdy inny. Sama Europa ma 19.866.

Ale te 61 tysięcy, to tylko znaczki zdrowe, normalne, a oprócz tego są całe masy wykolejeńców, w których filateliści nałogowcy kochają się. Otóż zdarza się czasem, że klisza drukarska, z której odbija się znaczki, ma jakiś błąd.



Znaczki bije się zwykle arkuszami po 100 sztuk. I otóż w jednym arkuszu, jeden znaczek ma jakiś specjalny kawał. Np. austrjacki znaczek z r. 1908 za 35 hal. z podobizną cesarza Franciszka Józefa, ma napis Eranciscus, zamiast Franciscus. Polski znaczek z r. 1920, który tu widzicie ma orzełka z postrzelonem prawem skrzydełkiem; przypatrzcie się dobrze: dolny brzeg prawego skrzydełka, o! Niektóre znów znaczki mają trochę inny kolor niż ich zdrowi bracia, bo drukarz za mało lub za dużo farby nałożył. Oczywiście Pan Minister Poczt i Telegrafów, jak tylko się o tem dowie, natychmiast wycofuje takie znaczki z poczt i każe je zniszczyć. Zawsze jednak trochę dostanie się do ludzi, a że jest ich mało, więc są cenne i drogie. Oczywiście nie musi się takich znaczków zbierać, nikt nie ma obowiązku trzymać w albumie szpitala, ale, jak mówię, są tacy, co przepadają właśnie za znaczkami nienormalnemi.

Dzieją się też i inne dziwy na znaczkach. Oto malarz, który projektuje znaczek, t. j. taki, co robi obrazek i posyła do Ministerstwa Poczt, żeby zrobili taki znaczek, może się pomylić w rysunku, zrobić jakiegoś byka, który potem wychodzi na dziesiątkach tysięcy znaczków i radość jest niezmierna. Np. na znaczku francuskim za 2 franki, który tu widzicie, jest narysowany łuk tryumfalny, taki pomnik, co stoi w Paryżu. A na samym dole łuku widać promieniejące słońce. Pewien astronom zobaczywszy znaczek, zdumiał się, bo choć był z Paryża i od maleńkości przechodził pod łukiem, nigdy jakoś nie widział w tem miejscu słońca. Zabrał się więc do astronomicznych pomiarów i wymierzył, że nigdy, o żadnej porze roku ani dnia, słońce w tem miejscu świecić nie może. Że też mu to się chciało z tem bawić! Ale swoją drogą kawał byczy, no nie?

E. sk.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

25)

— Wpadnie ksiądz jeszcze w jakąś pułapkę... — niepokoił się Radnowski. Lecz staruszek uśmiechnął się z tej obawy i poszedł żegnać swych przyjaciół więziennych. Niecały tydzień pobytu zaskarbił mu już wszystkie serca z jakiemi zdążył się zetknąć.

— — — — — — — — — — — — — — —

Aczkolwiek niezmiernie pewny siebie i nie lękający się niepożądanego odkrycia, Kobuz nie odczuwał tego zadowolenia ze zwycięstwa, jakie przypuszczał dawniej, że odczuwać powinien. Pogrążał się w projektach szczęśliwej przyszłości, rozmyślał o Adasiu. Wywiezie go i będzie kształcił. Nie wiedział jeszcze gdzie i jak, lecz kształcić go postanawiał. Byle daleko od niego, tak by się wzajemnie nigdy, ningdy nigdy nie spotkali. Czuł, że nie zniósłby widoku chłopca, dźwięku jego głosu, tak przypominającego głos matki... Precz z podobnemi wspomnieniami!

Lecz projekta te, nie zadawalały go. Gorzej, — snując je, nie miał wrażenia, by miały się spełnić. Znacznie realniej zwidywały mu się przed paru miesiącami, gdy nad ograbieniem bankowego skarbca przemyśliwał. Znużony, choć sam nie wiedział czem, przesiadywał w swem mieszkaniu całe godziny tak nieruchomo, jak owe figury z dykty, co przez tyle wieczorów stwarzały alibi jemu i Romanowi, gdy obaj pracowali przy podkopie. W te samotne długie godziny z kątów pokoju snuło się ku niemu coś nieubłaganego, niedającego się przewidzieć, ludzkim rozumem ogarnąć, usuwającego się z pod wszelkich obliczeń. Wydawało mu się wtedy, że niebacznie wyzwał do walki nieznane mu moce, które okażą się odeń silniejsze...

W takie chwile porywał go nagły lęk nerwowy, tak silny, że siłą wstrzymywał się, by nie zerwać się od stołu, wybiec, zabrać bodaj część przemyślnie ukrytego skarbu i uciekać za granicę najbliższym samolotem. Uciekać! Uciekać! Opanowywał tę panikę, resztką woli nakazując sobie spokój. To nerwy, tylko nerwy — powtarzał. Spokoju; Spokoju!

Jednakże niezośne poczucie grożącego niebezpieczeństwa, dłoni karzącej, logicznie konsekwentnej, zaciskającej się wokół, znającej wszystkie myśli i wszelkie ludzkie sprawy, nieopuszczała go ani na chwilę. Poprzednia pewność ustąpiła miejsca obawie, że całość nie była bynajmniej tak świetnie zorganizowana, jak mu się zdawało. W iluż miejscach wisiała na jednym włosku! Jak łatwo wszystko mogło się wykryć! A równocześnie rosło przekonanie, że siła, której się lękał, nie potrzebowała dowodów w ludzkiem znaczeniu, by jego winę wykryć i ukarać.

I gdy pewnego popołudnia usłyszał na dole głos księdza Michalaka, radosne okrzyki powitalne pani Wyrobkowej i donośne sapanie jej szpica, wiedział już — że przegrał.

Głosy te szybko ucichły. Ksiądz gdzieś wybiegł na miasto. Kobuz wrzucił do walizki parę drobiazgów, ubrał się i ruszył również śpiesznym krokiem. W głowie huczało od myśli. Ksiądz na wolności! Albo puszczony za kaucją, a w takim razie nie grozi to jeszcze niczem, albo już wykryto jego niewinność... Biegł do najbliższej stacji taksówek. — Wsiadł do jednej, podał adres, przyjechał, wysiadł, przeszedł dom o podwójnej bramie, na innej ulicy wziął drugą taksówkę i ruszył za miasto. Tam, gdzie ukryty skarb, gdzie mały lekki wóz czeka, gotowy do drogi. Adaś? Nie będzie się troszczył o niego napewno, niech człowiek z wilkiem na twarzy robi sobie z nim co chce...

Chwilami nawoływał się do spokoju i wyrzucał sobie ucieczkę. Może poprostu Radnowski złożył za księdza kaucję? Nie palić mostów za sobą... Poczekać! — Nie, nie — powtarzał sam sobie — już wiem. On jest górą... Jaki On? Sam nie wiedział. Ksiądz... czy... Bóg?..

To znów ogarniało go zdziwienie, że taki marny przeciwnik, jak ten starowina przejęty swą nieznośną ideą filantropijną, mógł wyjść cało z sideł, które tak chytrze, tak przemyślnie zostały na niego zastawione. Gdzież porównać jego, Kobuzową, inteligencję, spryt, przenikliwość, z dobrodusznem zaufaniem i dziecięcą naiwnością starego? A jednak?.. W zwolnienie chwilowe, za kaucją, sam nie wierzył. Okrzyki pani Wyrobkowej brzmiały zbyt radośnie. To uwolnienie! uwolnienie!

Noc była już zupełna, gdy cicho warcząc motorem sunął ku miastu. Z całego skarbu zabierał tylko znikomą część. — Uciekał, wierząc, że jeszcze zdąży się przedostać zanim policja znajdzie się na jego tropie. Mgła leżała nad okolicą. Utrudniało to szybką jazdę, choć pomagało przejechać niepostrzeżenie. W miarę jak zbliżał się do miasta, przez które przejechać musiał, biały tuman gęstniał od pobliskiej rzeki. Światło latarni strzelało z reflektorów podwójnym sztywnym stożkiem, nie rozpraszającym ciemności. Trzeba było jechać nadzwyczaj ostrożnie, kierując się raczej instynktem i pamięcią niż oczami. Pochylony nad kierownicą swego nowego wozu, z którym nie zdążył się nawet jeszcze dobrze zapoznać, Kobuz wypatrywał wzrok w dziwną mleczną otchłań otaczającą go zewsząd. Nasuwała ona wrażenie nierealności, zaświata, pustki nieogarnionej i nieznanej. Nagle drgnął. Przed nim, o kilkanaście metrów na drodze, zamajaczył cień. Postać ludzka z rozłożonemi szeroko ramionami. Zahamował aż pisnęły hamulce. Patrzył. Postać rysowała się we mgle widmowo, lecz wyraźnie, poruszając lekko rozkrzyżowanemi rękami. Wysiadł z wozu i podszedł parę kroków. Widziadło znikło. Daremnie szukał na drodze.

Zaklął, przetarł oczy i wrócił do auta. Ze złością, że traci czas na głupstwa, gdy każda minuta może o jego życiu stanowić, puścił w ruch motor. Rozjaśnił latarnie, ruszył. Postać zjawiła się znowu. Tkwiła przed wozem w tem samem co poprzednio oddaleniu, przyzywając go widmowym ruchem ramion. Wyskoczył znowu i badał drogę równie bezskutecznie. Zawrócił do wozu i nagle roześmiał się nienaturalnie. Na szybie latarni rozpłaszczona, przylepiona do niej, ciemniała ćma. Wątłe skrzydła drgały. Odbicie owadu stokrotnie powiększone, rzucone na tło mgły dawało złudę ludzkiej postaci z rozpostartemi ramionami. Poprostu, zrzuciwszy ćmę, Kobuz ruszył dalej. Lecz zimny pot na czole nie osychał. Nerwy nie uspokajały się. Nie wiedzieć czemu, przypomniał mu się nagle Ilski. Ostatni wieczór, gdy wiódł go z sobą, jego bełkotanie żałosne: S. O. S.... Sygnał tonących okrętów. Skąd mu to przyszło? Czyż Romek, dawny beztroski wesoły kompan i towarzysz czuł się ginącym okrętem, wzywającym rozpacznie ratunku?... Zapewne... A on sam?... co czuł w tej chwili?... Czy nie bojaźń bezgraniczną i chęć wołania o pomoc. Ale do kogo? do kogo?

Latarnie uliczne majaczyły już od chwili po bokach drogi. Musiał minąć śródmieście, przejechać przez zbyt znany plac koło ograbionego banku, by nareszcie wydostać się na prostą, mało uczęszczaną szosę, skąd już niedaleko do granicy. Posterunki graniczne są napewno zawiadomione, on jednak nie będzie na tyle naiwny, by się tam pchać. Ma zapewniony przejazd a raczej przejście przez znajomą i odpowiednio opłaconą bandę przemytniczą. Ułożył to sobie zawczasu na wszelki wypadek... Byle zdążyć tam dojechać w porę...

Zawrócił z bocznej ulicy na plac. Światło wyrwało na zakręcie z mroku dwie postacie wysoką i małą, kroczące chodnikiem, obie przytulone do siebie. Auto wieczorem było tu zjawiskiem rzadkiem, przeto obejrzały się instynktownie. W wązkim trójkącie światła przecinającym mgłę Kobuz ujrzał twarze księdza i Adasia. Nie wiedział czy stały w jego myślach, czy w rzeczywistości. Widma ukazujące się w ten dziwny, niepodobny do żadnego innego wieczór, kiedy wszystko staje się możliwem, — czy istotnie żywi ludzie? W takim razie... W takim razie wszystko już jest znane, dowiedzione, odkryte....

Ksiądz i Adaś... Ci co zwyciężyli...

Prawdziwe ich sylwetki dawno pozostały z tyłu, on zaś widział je ciągle przed sobą. Stały na drodze, nieodparte, przyzywające, jak poprzednio drgająca skrzydłami ćma. Nacisnął pedał. Skręcił w bok, by je ominąć, przejechać mimo, i...

Auto zatoczyło się, zachwiało, i runęło z nasypu uderzając chłodnicą o drzewo. Kierownica wbiła się w pierś kierowcy. Trzask łamanej karoserji zlał się w gasnącym umyśle z rozdzierającym bólem. Czerwone płatki rozbiły ciemność. Jakiś głos: Wacku!... Czyj głos?... Adasia, czy matki?... I już nic więcej, poza świadomością ostrą, jaśniejszą niż wszelkie matematyczne obliczenia i wykresy, że przechodzi się teraz, nie w nicość, jak to tylekroć buńczucznie zapewniał, lecz w dalsze bytowanie, gdzie z żelazną konsekwencją i mocą wystąpią te prawa, które głosili ci dwaj, a którym on nieustannie zaprzeczał.

I koniec. I ciąg dalszy na innym, niewidzialnym już dla oczu ludzkich planie...

* * *

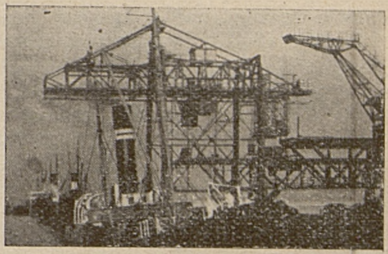


Budujemy Polskę.

Niepodległe Państwo Polskie objęło swemi granicami dawno utracone wybrzeże morskie. W dniu 10 lutego 1920 r. — 14 lat temu — polska jazda wjechała końmi w morze na znak objęcia go w posiadanie. Skromny, ledwo 142 km liczący skrawek wybrzeża może się szczycić nazwą wybrzeża polskiego. Ale na tym skrawku skupiła się uwaga, skupił się wysiłek i zbiegły się do niego uczucia wielkiego narodu; wielkie państwo na tym skrawku podjęło swoje działanie. I oto w ciągu 10-ciu lat w miejscu małej, biednej wioszczyny rybackiej z iście „amerykańskim" pośpiechem i rozmachem wyrósł port i miasto

GDYNIA.

Zbudowaliśmy port potężny, przez który rocznie przechodzi 6.200.000.000 kilogramów towarów — jest to rekord Gdyni, osiągnięty w roku 1933. Głównemi towarami polskiego wywozu zagranicę są węgiel, drzewo, produkty spożywcze. Po zabranie tych 5 miljardów kg towarów w ciągu roku weszło do portu 4 i pół tysiąca statków, które przywiozły około miljarda kilogramów towarów dla Polski.



Gdynia stała się największym portem na Bałtyku, zostawiając za sobą w tyle stary Gdańsk, Królewiec, Sztokholm, Kopenhagę, Rygę, Kłajpedę, Szczecin.

Do przeładowania tak poważnej ilości towarów potrzeba odpowiednich urządzeń. Te urządzenia Gdynia już posiada. Są to głębokie do 12 metrów baseny, mola, na których pracuje 50 olbrzymich dźwigów, tory kolejowe, magazyny, fabryki, holowniki.

I trudno uwierzyć, że wszystko to jest wynikiem ledwo 10-letniej pracy.

S. O. S.

Wysoka nagroda, przeznaczona przez Bank za odnalezienie sprawców kradzieży, wypłacona, gdy złoto prawie nienaruszone wróciło do skarbca, została podzielona. — Połowę przeznaczono dla Adasia i Rudka jako fundusz na dalsze ich kształcenie, połowę na Dom Dziecka. Jedynym bowiem pozytywnym wynikiem półrocznych blisko zabiegów i przeżyć wcale sporej grupy ludzi, w najrozmaitszych celach skupiających swe myśli lub wysiłki na zarośniętym pokrzywą placu, — było wzniesienie Domu Dziecka, nierealnego zda się zamierzenia księdza Michalaka

Jeszcze pewien czas radosny spokój staruszka mąciło wspomnienie uzurpatora niesławnej pamięci imć Barkotek. Zbytecznie zgoła. Osobnik ów podstawiony umiejętnie przez Kobuza, by zapewnić sobie wolną rękę na placu, znikł jak widmo nocne, daremnie poszukiwane przez policję. Księdza wprowadzono ponownie w pełne prawa właściciela.

— Jak Hioba wynagrodził mnie Bóg stokrotnie... jak Hioba... — powtarzał staruszek za łzami w oczach. Gdy wiosna nadeszła, poczęto wznosić fundamenta pod wymarzoną budowlę. Zamknięty w zakładzie Ilski wiódł swe tragiczne bytowanie po za życiem i społecznością, — zewłok śmiertelny Kobuza dawno stał się jednem z pokrywającą go ziemią, — życie toczyło się dalej, nie poświęcając ani spojrzenia wstecz, i tylko — Dom Dziecka rósł, rósł i trwał.

KONIEC.

F. O. M.

Rada Ministrów powierzyła zbiórkę na „Fundusz Obrony Morskiej" — Lidze Morskiej i Kolonjalnej. Zbiórka na powyższy cel rozpoczyna się z dniem dzisiejszym.

List okólny Naczelnika Harcerzy L. 2 (Zg—1/34) dał wyraz stosunku Harcerzy do tego nowego poczynania, kładąc specjalny nacisk na to, aby każdy harcerz w dniu 10-ego lutego zapoznał swoich najbliższych z celami i zadaniem „Fomu". **Jest nas stotysięcy — niech więc każdy harcerz opowie o istnieniu i celach „Fomu" pięciu osobom, a pół miljona ludzi w Polsce będzie uświadomionych o konieczności pewnych świadczeń na rzecz obrony morskiej.**

A więc każdy harcerz powinien w pierwszym rzędzie zapoznać się z następującemi broszurami wydanemi przez L. M. i K.:

1. B. Krzywiec: „Obrona Morska w Polsce".
2. B. Krzywiec: „Podstawy polskiej polityki wojenno-morskiej".
3. I. Ginsbert: „Prawda Morska".
4. Taube i Socha: „Frontem do morza",

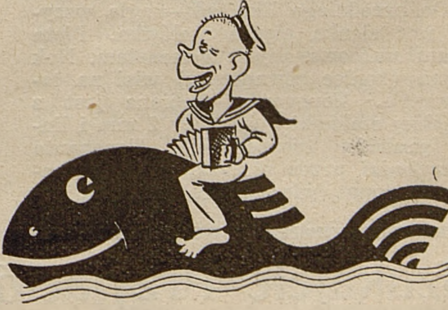
a następnie treść przeczytanych powyższych broszur podać pięciu innym osobom.

Harcerze, spełnijcie ten społeczny swój obowiązek!

Pamiętać również należy, że zbiórka na rzecz „Fomu" jest dobrowolnem świadczeniem społeczeństwa na rozbudowę marynarki wojennej. Ponieważ „Fom" ma mieć charakter akcji planowej, wymagającej pewnej ciągłości — zbiórka nie może mieć dorywczego charakteru, a musi być pomyślana, jako akcja stała i powinna objąć wszystkie warstwy społeczeństwa tak, by wszyscy obywatele stale ponosili pewne drobne świadczenia na rzecz F. O. M. Zasadniczą formą stałej zbiórki na F. O. M. jest sprzedaż specjalnych znaczków.

Podkreślić przytem należy, że zebrane fundusze „Fomu" nie są zupełnie obciążone żadnemi wydatkami administracyjnemi t. zn. wszelkie koszta druku znaczków, opłaty pocztowe, druki, pracę kancelaryją itp. pokrywa Liga z własnych funduszów. Z powyższego wynika, że każdy grosz dany na F. O. M. użyty będzie celowo i zgodnie z intencją ofiarodawcy. Zanim przystąpi się do gromadzenia pieniedzy, należy w społeczeństwie przeprowadzić odpowiednią propagandę więc na „apelu morza" w dn. 11 lutego niech mocny okrzyk „Fom" wstrząśnie opinją publiczną, jak działanie wielkiej miny i potężnem echem odbije się o najbardziej dalekie zakątki Rzeczypospolitej.

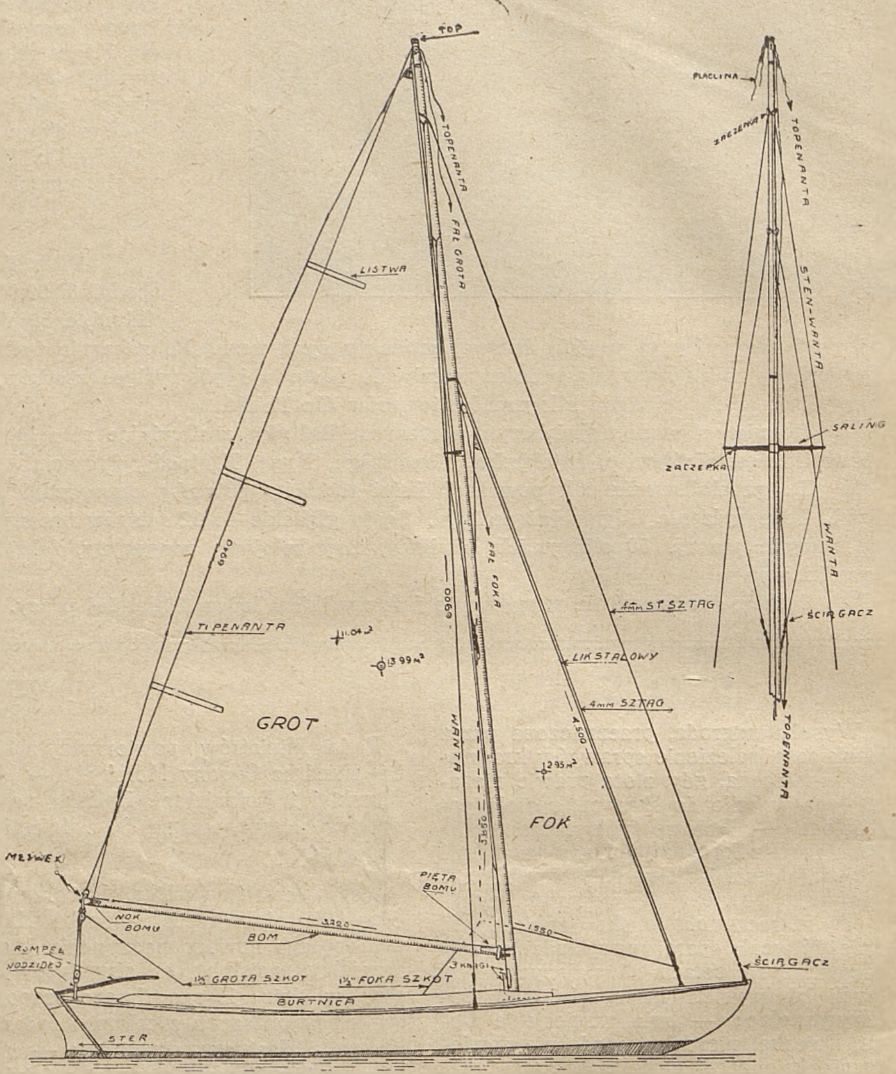
W. B.



J. Kuczyński.

JACHT ŻAGLOWY TYPU „WINGBOOT".

(Patrz rysunek.)



Główna Kwatera Harcerzy zamówiła 10 nowych jednakowych morskich jachtów żaglowych dla celów szkolenia instruktorów żeglarskich dla Harcerstwa. Jachty te są specjalnego typu, zwanego „wingboot" (W Finlandji „Pojkbat). Typ ten używany jest przez skandynawskie kluby żeglarskie do szkolenia swych juniorów.

„Wingboot" posiada osprzęt typu **slup** (dwa żagle: fok i grot) — ożaglowanie **Marconi'ego (Bermudzkie)**. Kadłub posiada żelazny falszkil, wagi ok. 200 kg, ciągnący się od rufty przez mniejwięcej 2/3 długości jachtu. W dziobie i w rufie posiada wmontowane zbiorniki powietrzne o łącznej pojemności około 115 litrów (niezatapialność).

Kadłub zrobiony jest z drzewa sosnowego, stewy i żebra — z dębu. Od przodu kadłub przykryty jest do połowy długości daszkiem (na rysunku nieuwidocznionym).

Wymiary jachtu:
długość — 5,50 m
szerokość — 1,60 m
zanurzenie — 0,80 m
wolna burta — 0,35 m (w najniższem miejscu)
wysokość masztu od pokładu — 7,50 m
powierzchnia grot żagla — 11,04 m²
powierzchnia fok żagla — 3,15 m²
całkowita powierzch. ożaglow. 14,19 m².

Maszt od przodu trzymają dwie stalowe liny grubości 4 mm (średnica) każda. Zwą się one: **sztag** i **stensztag**.

Maszt na boki i trochę od tyłu trzymają **wanty** i **stenwanty**.

Sztag, stensztag i wanty zmocowane są z kadłubem przy pomocy **ściągaczy gwintowych**. Ściągacze stenwant przymocowane są do masztu — mniejwięcej w jego połowie.

Wanty i stenwanty rozparte są żelazną rozpórką, zwaną salingiem.

Wszystkie te liny, objęte obólną nazwą **olinowania stałego**, w górnych swych końcach zakończone są **uchami**, któremi nasadzamy je na maszt. Ażeby ucha nie zsuwały się po maszcie, przyśrubowujemy do niego w odpowiednich miejscach **zaczepki**.

Krawędzie żagli zwą się **likami**. Dolny lik grot żagla wpuszczony jest w specjalną szparę w bomie (Bom — poziome drzewo, obramiające dolny lik żagla).

Przedni lik grot—żagla wsuwa się w szparę, utworzoną ze specjalnych listew, umocowanych do tylnej strony masztu.

Tylny lik grot—żagla ma naszyte 3 wąskie pochewki, do których wsuwamy drewniane **listwy** — celem których jest usztywnienie tylnej części żagla.

Do przedniego liku fok—żagla wszyta jest cienka giętka stalówka. **Pięta** bomu zmocowana jest z masztem. **Nok** bomu (koniec zewnętrzny) wisi na **topenancie**. Topenanta zrobiona jest z giętkiej stalówki o średnicy 2 mm i linki grubości 1" (obwód). Topenanta przechodzi przez bloczek, przymocowany do **topu (wierzchołka)** masztu, poczem zbiega na dół, gdzie mocuje się ją do specjalnej knagi.

Żagle podnosimy do góry przy pomocy lin, zwanych **fałami**. Fały robimy z giętkiej stalówki o średnicy 4 mm i z linki grubości 1½" (obwód). Stalowa linka stanowi górną część każdego fału. Dolna część fału, którą mocujemy go na knadze, wyrabiana jest z linki. Fał grota przechodzi przez **szyber** w grotmaszcie (szyber — bloczek, umieszczony wewnątrz drzewca).

Szkoty żagli, to jest liny, biegnące od tylnych dolnych rogów żagli, zrobione są z linek grubości 1½" (obwód). Szkot grota posiada 2 bloki; dolny blok łączy się przy pomocy **szakli** z wodzidłem, górny przyczepiony jest do jednego z uch **młynka**. (Do przeciwległego ucha młynka wszaklowany jest koniec topenanty).

Do topu masztu mamy jeszcze przytwierdzony mały bloczek, przez który przechodzi **flaglinka**.

Otwór wnętrza kadłuba, t. zw. kokpit, ochroniony jest pionowemi **burtnicami**, zabezpieczającemi kokpit od fali.

Ster wisi na dwóch zawiasach i posiada drewniany wyjmowany **rumpel** (sterownicę).

Na jachcie mamy 8 **kling** i 4 **kipy**: 4 knagi umocowane są u burty jachtu od wewnątrz; dwie z nich (bliższe rufy), służą do szkotu grota, a dwie drugie — do szkotów foka.

3 knagi umocowane są u spodu masztu i służą do mocowania topenanty, fału grota i fału foka.

1 knaga przytwierdzona jest na dziobie jachtu i służy do cumowania.

Kipy, po dwa na każdej burcie, przytwierdzone są do daszku kokpitu; przez kipy te przepuszczamy szkoty foka.

Uwaga: Każdy z kandydatów na kurs żeglarski G. K. H. będzie egzaminowany z powyższych wiadomości.

Wytłómaczenie terminów — użytych w niniejszym opisie — znaleźć można w książce F. Gabryelewicza p. t. „Harcerska łódź żaglowo-wiosłowa typu —h—".

Witold Sosnowski, hm.

TERENOZNAWSTWO.

Wynik ostatniego konkursu „śląskiego“ NA TROPIE i liczne głosy z terenu dowodzą, iż umiejętność rysowania map i cała wiedza terenoznawcza jest bardzo zaniedbana w licznych środowiskach harcerskich. Aby pomóc naszym czytelnikom, podajemy wskazówki co można w tej dziedzinie zrobić porą zimową. W następnych numerach postaramy się podać materjały, określające, jak wykonuje się poszczególne prace.

Powiększenia.

Kto chce mapę dokładnie poznać, musi ją sobie choć raz sam narysować. Każdy znak umówiony, którego nauczymy się z klucza, nabierze treści dopiero, gdy go ujrzymy na mapie, a utkwi nam na stałe w pamięci, gdy go sami narysujemy. Przy rysowaniu powiększeń (przerysowywanie w skali pierwotnej, jest dużo trudniejsze), daje odrazu i jedno i drugie. Stąd jego znaczenie przy poznawaniu mapy.

Ale obok tego pozwala nam ono na techniczne opanowanie rysunku. Rysowanie szkicu z natury zawsze będzie pobieżne i wszelkie „poprawiania w domu“ zmniejszają właściwie tylko jego wartość.

To też nauczenie się porządnego szkicowania w polu jest zazwyczaj trudne. Uczynić to można dużo łatwiej, powiększając sobie odcinki map, pod warunkiem jednak, że robotę wykonywujemy z drobiazgową dokładnością i bardzo starannie.

Szkice sytuacyjne.

Obok takiego dokładnego przerysowywania mapy rysuje się także często szkice sytuacyjne na podstawie mapy. Chodzi wówczas nie tyle o dokładność (choć o niej też pamiętać należy), ale przedewszystkiem o szybkość wykonania i wyrazistość sytuacji. Kierunki i odległości oceniamy raczej na oko, przyczem umieszczamy na szkicu tylko ważniejsze znaki. Potrzebna do tego jest już pewna wprawa w ocenie długości odcinków (a raczej w ich porównywaniu), w ocenie kątów i t. p. Pozatem trzeba umieć wybrać z mapy rzeczy najważniejsze. Szkice tego rodzaju bywają często przydatne w terenie, gdy map braknie.

Szkice z pamięci.

Wreszcie typowem ćwiczeniem „domowem“ będzie rysowanie szkiców z pamięci. Zaczynać trzeba od okolic dobrze znanych, przechodząc stopniowo do takich, w których byliśmy raz tylko. Ćwiczy to znakomicie pamięć i przekonywuje nas częstokroć, o ile mieliśmy o danym terenie jasny i prawdziwy pogląd. Umiejętność tę wykorzystać można do ilustrowania sprawozdań z przebiegu ćwiczeń, wycieczek i t. p.

Szkice perspektywiczne.

Nawet ćwiczenia w wykonywaniu szkiców perspektywicznych jest możliwe w zimie, gdyż dobrze jest rozpoczynać je od rysowania nader prostych widoków, takich, jakie widać z okien naszego mieszkania, albo nawet wprost wnętrz.

Sam nauczyłem się rysowania szkiców widokowych w taki właśnie sposób i śmiało mogę go każdemu polecić.

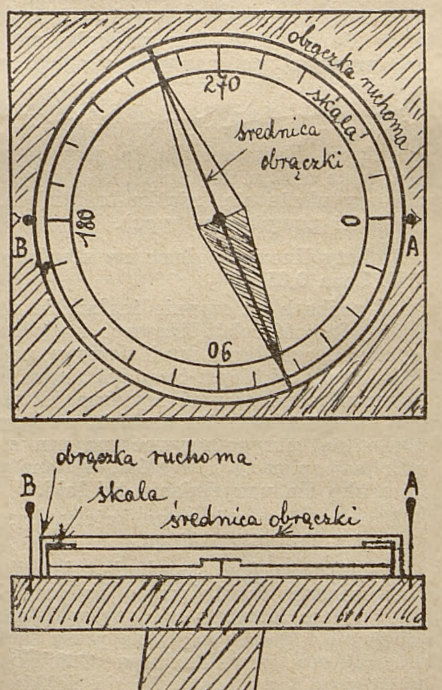
Inne prace.

Można w zimie również wykonywać profile, wyznaczać pola widzialności, opracowywać, na podstawie mapy wycieczki i ćwiczenia, wreszcie wykonywać mapy plastyczne, którym należałoby większą, niż dotychczas poświęcić uwagę.

Przyrządy do ćwiczeń w terenie.

Z pośród przyrządów, które bez trudu wykonać można własnemi rękami, opiszę busolę kierunkową i coś w rodzaju stolika mierniczego.

Znana busola Bezarda jest zbyt droga dla wielu harcerzy, gdy tymczasem wykonanie busoli, nie tak wprawdzie precyzyjnej, ale dla potrzeb harcerza w polu wystarczającej, jest nader łatwa. Na drewnianej deseczce (rys. 1) umocować należy zwykły kompas i ustawić celownik przez wbicie np. dwóch szpilek A i B tak, aby środek kompasa leżał na linji AB. Na wieczko kompasu nalepić trzeba papierową skalę kątową i nałożyć obręczkę, która obracałaby się bez trudu dokoła kompasu. Obręczka ta posiadać musi drucianą średnicę, którą przez obrót obręczki nastawiamy tak, aby pokryła igłę. Jeżeli wycelowaliśmy przedtem przez celownik AB w żądanym kierunku, to na skali odczytamy odrazu angunt tego kierunku (bez deklinacji, której zresztą uwzględniać niema potrzeby).

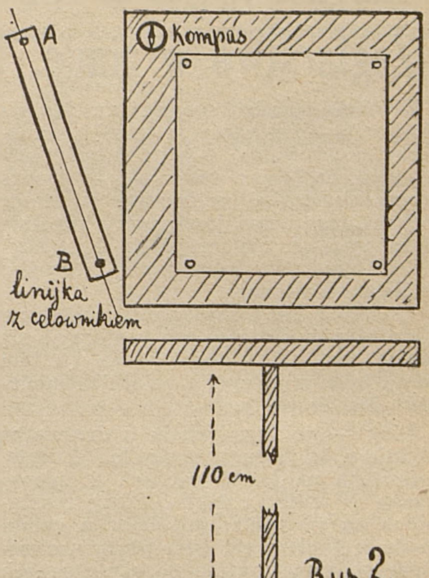


Rys. 1.

Całą busolę dobrze jest zaopatrzyć u dołu w rączkę podobną do rączki rewolweru.

Oczywiście, że nie jest to jedyne rozwiązanie i, być może, nie najprostsze.

Wspomniany wyżej stolik składa się z gładko wyheblowanej deseczki wymiarów mniej więcej 40 × 40 cm. wspartej na jednej, zaostrzonej nieco,



Rys. 2.

nóżce. Nóżka ta powinna być tak długa, aby rysujący klęcząc na jednym kolanie miał stolik na wysokości podstawy szyi. W jednym rogu stolika umocowujemy kompas. Ponadto sporządzamy celownik wbijając po obu końcach zwykłej linji (ok. 30 cm) dwie szpilki A i B tak, aby linja AB była równoległa do brzegu linji.

Pracę w terenie wykonywuje się we dwóch. Jeden, stojąc, wsparty oburącz na stoliku obraca nim, jak kierownicą samochodu, regulując położenie według kompasu, drugi natomiast, klęcząc, celuje zapomocą celownika i ołówkiem wrysowuje otrzymane kierunki na rozpięty na stoliku papier.

Ze stolikiem takim pracuje się dość szybko i otrzymuje się dokładność lepszą niż przy jakiejkolwiek busoli kierunkowej, a to z tego powodu, że długość celownika wynosi tu około 30 cm., tymczasem w busoli Bezarda np. zaledwie 6—7 cm.

Dzień harcerek-żeglarek

Zebrały się raz żeglarki-instruktorki i zaczęły radzić. Radziły w Poznaniu, radziły w Warszawie i uradziły wiele ważnych rzeczy. Między innemi i to, że dzień 10 lutego każdego roku będzie dniem harcerek-żeglarek. Proszę zauważyć jaki przyjemny pomysł! Żeglarki w tym dniu zrobią coś dla wody, dla morza; zdadzą sobie sprawę z dorobku pracy żeglarskiej, czynem jakimś pozytywnym uczczą pamiątkę zaślubin Polski z morzem.

Jaki to będzie czyn, w jakiej formie wyrażą swą postawę żeglarską, zobaczymy, jak nasze miłośniczki wody zaczną dzielić się z czytelnikami „Na Tropie“ swemi przeżyciami.

Tyle narazie powiem, że w żeglarskich drużynach i zastępach ruch — niczem przygotowania do wyjazdu „Temidą II“ czy „Junakiem“ na Bornholm.

K. Wojtasiakówna.

Jan Kuczyński.

Żeglarstwo w zimie.

Krótkość właściwego sezonu żeglarskiego (4—5 miesięcy w lecie) do rozpaczy doprowadza miłośników żeglarstwa. A na to jest rada — i to bardzo prosta: uprawiać żeglarstwo w zimie. Sport ten u nas jest prawie zupełnie nieznany — co tłómaczyć się daje jedynie słabym dotychczasowym rozwojem żeglarstwa w kraju.

W czasie zimy żeglować możemy na tak zwanych **ślizgach** lub posiłkując się żaglem w jeździe na łyżwach (o tem mowa była w jednym z ostatnich numerów „Na Tropie").

Ślizg — to konstrukcja z drzewa w kształcie trójkątnej ramy lub krzyża, ustawiona na trzech płozach i zaopatrzona w maszt i żagle. Płozy rozstawione są podobnie, jak koła u samochodu trójkołowego; dwie płozy umieszczone są symetrycznie po obu stronach linji środkowej ślizgu — tylną płozą możemy obracać — służy nam ona jako ster.

Płozy mogą być przystosowane do posuwania się po lodzie (jak łyżwy) lub po śniegu (jak narty). W pierwszym wypadku będziemy mieli **ślizg lodowy**, a w drugim wypadku **ślizg śniegowy**.

Żeglowanie na łyżwach (z żaglem w ręku) jest bardzo pożyteczne z punktu widzenia rozwoju fizycznego. Żeglowanie na ślizgach zbliża nas do właściwego żeglarstwa wodnego. Będąc od tego ostatniego naogół łatwiejsze i odbywając się w warunkach zupełnie bezpiecznych, może być uprawiane przez element zupełnie młody, co ma pierwszorzędne znaczenie dla wychowywania narybku żeglarskiego drużyn harcerskich i klubów żeglarskich.

W popularyzacji tego sportu nie napotkamy prawie żadnych przeszkód bowiem zdobycie odpowiedniego żeglarskiego sprzętu zimowego jest niewspółmiernie łatwiejsze od zdobycia żeglarskiego taboru wodnego. Koszt ślizgu nie przekracza 150 zł — a wobec ewentualnych możliwości zastosowania do ślizgu posiadanego żagla z jachtu wodnego — koszt takiego ślizgu sprowadzi się do minimum. Przytem budowa ślizgu nie nastręcza żadnych trudności konstrukcyjnych — każdy z łatwością zbuduje go sobie własnemi rękami.

Żeglarstwo zimowe zrodziło się, z natury rzeczy, w państwach północnych. W Kanadzie i Rosji północnej żaglowce lodowe od dawna służyły do celów gospodarczych. Sportowe żeglarstwo zimowe jest obecnie najlepiej rozwinięte w państwach skandynawskich, w Ameryce Północnej i w Niemczech.

Jachtem lodowym zwiemy ślizg lodowy, używany do celów sportowych.

Dziwnym i z pozoru nieprawdziwym wydaje się fakt, że jacht lodowy w bejdewind osiąga szybkość większą od szybkości wiatru — czyli jest od szybkości wiatru do pewnego stopnia niezależny. Dzięki temu jachting lodowy gromadzi sobie wielu zwolenników — bowiem szybkość, jaką się osiąga na jachtach lodowych, przekracza niejednokrotnie 100 km/godz.

Wszystkich danych o budowie ślizgów żaglowych i żagli do jazdy na łyżwach — dostarczy książka p. t. „Żeglarstwo w zimie" — szósty zkolei tom „Bibljoteczki Harcerskich Drużyn Żeglarskich".

Bibljoteczka Harcerskich Drużyn Żeglarskich.

Brak dostatecznej ilości fachowych podręczników żeglarskich w języku polskim był poważną przeszkodą w pracy nad rozwojem ruchu żeglarskiego w Harcerstwie.

Wobec tego Główna Kwatera Harcerzy przystąpiła do intensywnej akcji wydawniczej na tem polu. Najbogatszym w plony był okres luty—czerwiec zeszłego roku, kiedy to zostało opracowanych i wydanych drukiem 5 tomików Bibljoteczki Harcerskich Drużyn Żeglarskich. Obecnie wychodzi szóste wydawnictwo p. t. Żeglarstwo w zimie" — a do tegorocznego sezonu letniego bibljoteczka zwiększy się o dalsze 3 tomy.

Zróbmy pokrótce przegląd tych wszystkich wydawnictw:

Organizacja Harcerskich Drużyn Żeglarskich część I. Cena 2,00 zł.

Tytuł sam mówi o treści. Książka zapoznaje czytelnika z zasadami szkolenia żeglarskiego w harcerstwie, podaje dokładnie programy na wszystkie stopnie żeglarskie, zawiera regulamin flagowy i mundurowy harcerzy wodnych.



Wioślarz. Cena 2,90 zł.

Jest to oficjalny podręcznik na żeglarski stopień „Wioślarza". Książka zawiera niezmiernie dużo wiadomości interesujących szeroki ogół, czego najlepszym dowodem jest fakt, że ¾ nakładu rozeszło się w ciągu półtora miesiąca od chwili ukazania się książki — i, że głównymi odbiorcami byli nieharcerze.



Harcerska łódź żaglowo-wiosłowa typu „h" F. Gabryelewicza. Cena 1,70 zł.

Treścią jest opis (nie budowa) pewnego typu łodzi żaglowo-wiosłowej — który się przyjął w Harcerstwie, jako najlepiej nadający się do turystyki po naszych drogach wodnych. Książka jest jednocześnie instrukcją terminologiczną wszystkich nazw poszczególnych części osprzętu i kadłuba żaglówki rzecznej i łodzi wiosłowej. Terminologja ta jest obowiązującą na terenie drużyn żeglarskich. (Uwaga: za kilka miesięcy ukaże się książka traktująca o budowie łodzi powyższego typu).



Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza. J. K. Cena 0,65 zł.

W próbach na stopnie żeglarskie wymagana jest znajomość robót linowych i węzłów. Węzły na stopień wioślarza znajdziemy w podręczniku „Wioślarz", o którym była już mowa. Ponieważ podręcznika na stopień żeglarza jeszcze niema, a w podręcznikach żeglarskich, według których można się przygotowywać na ten stopień, *) brak jest opisu tych węzłów, wydano powyższą broszurkę dla uzupełnienia tej luki.



Budowa dwuosobowego kajaka harcerskiego typu „h". O. Jabłońskiego.

Książka ta jest rewelacją, jeżeli chodzi o wydawnictwa traktujące o budowie kajaków. Jest bowiem dotychczas **jedyną w Polsce książką o budowie kajaków napisaną przez fachowca — konstruktora** z Politechniki Gdańskiej. Konstruktorowi temu postawiło się ciężkie warunki: kajak musiał być tani, mocny, prosty w budowie, mieć poszycie z dykty i t. d. — a przytem wszystkiem nie wykazywać wad nawigacyjnych. Konstruktorowi udało się szczęśliwie rozwiązać ten problem i stworzył on typ — ilością swych zalet bijący bezkonkurencyjnie wszystkie dotychczasowe wzory, rozpowszechniane w Polsce, projektowane przez domorosłych konstruktorów i będące żywym przykładem, jak kajaków i wogóle jednostek pływających budować nie należy.



Żeglarstwo w zimie — w druku.

*) L. Szwykowski — Żeglarz śródlądowy J. Kuczyński — Manewrowanie jachtem żaglowym.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Gry.

„Morderca“.

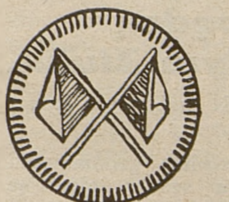
Jestto bardzo straszna gra skautek kanadyjskich. Jeden członek zastępu zostaje wyznaczony na detektywa i opuszcza pokój. Pozostali harcerze podchodzą po kolei do zastępowego, który wszystkim mówi po cichu do ucha: to nie ty. Tylko jednemu szepce: to ty właśnie. Potem gasi się światło. W zupełnem milczeniu harcerze rozbiegają się po różnych kątach pokoju. Wówczas harcerz naznaczony przez zastępowego łapie milczkiem jednego z obecnych za szyję. Chwycony w ten sposób wydaje śmiertelny okrzyk i pada na ziemię. Po tym okrzyku wszyscy stają nieruchomo na swoich miejscach z wyjątkiem mordercy, który ma prawo uciec od swej ofiary. W ciągu 15 sekund po wypadku zastępowy zapala światło i woła detektywa. Ten rozgląda się w sytuacji i przeprowadza śledztwo. Wszyscy zobowiązani są zeznawać prawdziwie, jeden morderca ma prawo składać mylne zeznania i bronić się.

Gry sygnalizacyjne.

W świetlicy: **Zmiana miejsc.** Zastęp w kole — każdy ma przydzielone sobie 2 litery. Dla jednego harcerza brak miejsca, stoi on w środku. Zastępowy sygnalizuje 2 litery i wnet chłopcy oznaczeni temi literami zmieniają się na miejsca, środkowy zaś stara się zająć miejsce któregoś z nich. Jeśli mu się uda, otrzymuje jego literę, a „bezdomny“ staje w środku.

W terenie: **Oblężenie Czorsztyna.** Zamknięty na zamku czorsztyńskim starosta chce poprzez łańcuch oblegających go górali Kostki Napierskiego podać wiadomość oddziałom królewskim, kryjącym się z tyłu po lasach, tak jednak, by górale nie przejęli depeszy. Nawzajem oddziały królewskie usiłują sygnalizować coś staroście, nie będąc widzianemi przez ludzi Kostki.

Obie ostatnie gry wyjęte są z świeżo wydanej książeczki Juljusza Dąbrowskiego p. t. **„Gry i zabawy w izbie harcerskiej“.** Książeczka ta zawiera przedewszystkiem te gry, które zastęp harcerski może przeprowadzić w izbie, oraz gry, które pomagają w pracy nad „techniką harcerską“. Jestto niezbędny podręcznik dla każdego zastępowego! Do nabycia we wszystkich Komisjach Dostaw Harc. w cenie 1,10 zł.



Sprawność Sygnalistki-Sygnalisty.

1. Umie wysyłać i odbierać depeszę alfabetem Morse‘a za pomocą 1 lub 2 chorągiewek z szybkością najmniej 24 liter na minutę, oraz alfabetem semaforycznym z szybkością 36 liter na minutę.
2. Umie podawać i odczytywać sygnały głosowe (trąbką, gwizdkiem, etc. dymne, świetlne: latarka, ognisko) alfabetem Morse‘a.
3. Umie sygnalizować jednym z następujących 4 sposobów: sygnalizacja tarczą, tatrzańska, strzelecka lub lwowska.
4. Zna umówione sygnały harcerskie trąbką *), gwizdkiem, ręką lub laską.
5. Ustawi stację nadawczą i odbiorczą (z uwzględnieniem warunków bezpieczeństwa, tła, odległości), łańcuch sygnalizacyjny i stację węzłową.
6. Z danej treści ułoży krótką i jasną depeszę.
7. Posiada ogólną znajomość sygnałów, używanych na drogach lądowych i wodnych.
8. Umie się posługiwać znakami indyjskiemi, szyfrem kilku rodzajów, ma pojęcie o piśmie obrazkowem.

*) Dla druhen sygnały trąbką nieobowiązujące.

List o kronice.

W zimie — więcej siedzi się w domu. To też pomysł Janka, zastępowego „Żubrów“, aby zaprowadzić kronikę zastępu, wszyscy przyjęli chętnie — będzie co robić wieczorami. I naprawdę — tyle rzeczy się dzieje w zastępie, a nie są nigdzie zapisywane, zginą potem w zapomnieniu.

Niewszyscy tylko wiedzieli, co i jak zapisywać. Więc Janek im tłumaczył, że... co kto chce i jak chce, byle było tak, aby nie trzeba się było potem wstydzić, że głupio, albo nieporządnie. Będzie tak: — jeden będzie kronikarzem; wybraliśmy zaraz Franka, bo jest akuratny i ma dużo dobrych pomysłów; Franek będzie na każdej zbiórce rozdawał tematy, kto o czem ma napisać albo narysować i zarazem będzie zbierał od tych, którzy coś napisali. Naturalnie można i z własnego pmysłu coś napisać, bez naznaczenia.

Potem była dyskusja, jak zrobić, żeby się nie robiły „zatory“, to znaczy, że jeden ktoś nie napisze swego artykułu i potem nie można wpisywać następnych rzeczy. Józek, który przeniósł się z jednej drużyny z pod Lwowa opowiadał, że u nich umówili się, że będzie się pisać na ćwiartkach papieru, oznaczonego formatu, zostawiając umówiony margines i potem wkładało się to wszystko do odpowiedniej wielkości skoroszytu — a jeśli ktoś potem dopisał jeszcze zdarzenie dawniejsze, niż włożone na sam wierzch, łatwo było wyjąć górne kartki i nowe arkusiki włożyć na swe miejsce.

Franek podejmował się, że będzie przepisywał wszystko, co mu, napisane „na brudno“, przyniosą dzielni „Żubrowie“. Kronika wtedy wygląda ładniej, jedną ręką pisana, porządniej utrzymana. Tylko, że dużo czasu kronikarzowi zabierze.

Inni wołali, żeby kronika kursowała od jednego do drugiego i każdy w ciągu tygodnia wpisywałby, co na niego wypadłoby. Miało to tę wadę, że jeśliby zdarzył się ktoś nieobowiązkowy, to zahamowałby całą robotę, przetrzymując u siebie kronikę. No — ale „Żubry“ byli pewni siebie wzajemnie. Każdy sposób miał swoje dobre strony, ale zdecydowaliśmy się na pierwszy, jako najdowcipniejszy. Zobaczymy, jak się uda.

Potem była sprawa rysunków do kroniki. Postanowiliśmy, że będziemy przyjmowali również i rysunki gorszych mistrzów. Byle można było poznać, o co chodzi. Umówiliśmy się też, że będziemy robili na każdej zbiórce „10 minut dla kroniki i wtedy albo każdy będzie rysował, co mu się podoba, i to do kroniki włoży Franek, albo ogłosimy konkurs na najdowcipniejszy i najlepszy rysunek np. na temat ostatniej wycieczki czy herbatki i zwycięzca dostąpi zaszczytu zaliczenia jego rysunku do kroniki.

Śmieszny pomysł dał Zygmunt: żeby każdy dał swoją fotografję i z niej się wytnie tylko głowę i dorysuje całą postać w jakiejś bardzo śmiesznej pozycji; to robi zabawne wrażenie — każdy, jak Buster Kaeton, z najpoważniejszą twarzą wywraca kozły, skacze i t. d. Mietek opisał „sposób z nakrapianiem“. Bierze się kawałek bristolu, na nim rysuje winjetkę lub napis albo składający się z samych konturów rysunek, a potem wycina się to żyletką, powstały tak szablon nakłada na papier, na którym ma się odbić rysunek i w tej chwili zaczyna się najdziwaczniejsza robota. Bierzemy oto: rzadki grzebień, pendzel i farbę, oraz szczoteczkę do zębów. Tych skomplikowanych przyrządów używa się w taki sposób, że farbę dość mocno rozrobioną nakłada się na szczoteczkę, którą pociąga się po poziomo trzymanym grzebieniu, w ten sposób farba rozpryskuje się na szablon, a w wyciętych miejscach pozostaje na papierze. Sposób ten dobry jest, gdy chcemy przyozdabiać kronikę winjetami, rysunkami często powtarzającemi się, bo szablonu używać można szereg razy.

Ogromnie dużo zapału dodał nam pomysł Janka, który jako zastępowy „wziął nas na kawał“ i zapowiedział, że w imieniu „Żubrów“ wyzwie na Radzie Drużyny inne zastępy na „pojedynek kronikarski“ — który polegać będzie na tem, że na każdej zbiórce drużyny, mniej więcej co miesiąc, porównywać będziemy kroniki wszystkich zastępów i ten zwycięży, który będzie miał więcej lepszych miejsc. Oczywiście, postanowiliśmy zdobyć zwycięstwo.

Za parę miesięcy opowiemy Wam znowu o naszej kronice, jak jej się powodzi i czy zwyciężyliśmy naszych konkurentów — inne zastępy.

Tymczasem — Czuwajcie!

Płowy Żubr.

Na Tropie Żuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Żuchy gawędzą o małym Ziuku.

(Materjał do zbiórki zuchowej w dniu 19. marca.)

Zuchy wchodzą rzędem gromadkami według wzrostu na scenę, śpiewając „Powiedział nam ptaszek".

Drużynowa wskazuje ręką, aby zatoczyły półkole.

Drużynowa: Teraz, Słoneczne Promyki, chciałabym wiedzieć, ile was jest dziś na zbiórce.

Zuchy ustawiają się w promienie, szóstkowe sprawdzają i stają obok gromadek.

I Szóstkowa: Na dzisiejszą zbiórkę zbiegło się pięć Wiosennych Promyków. Brakuje Psotnego Promyka, który jest chory.

II Szóstkowa: Na dzisiejszą zbiórkę zbiegły się wszystkie Wesołe Promyki.

III Szóstkowa: U nas, Druhno, są wszystkie Promyczki.

Drużynowa: Dziękuję. A teraz siądźmy jak zwykle w kręgu rady i porozmawiajmy sobie.

Szóstkowe odstawiają znak gromady, a zuchy kręcąc się sadowią się na ziemi półkolem.

Kazio pierwszy woła.

Kazio: Druhno, druhno, dziś tak ładnie na mieście, tyle chorągwi.

Hania: A na naszej kamienicy wisi nowa, taka długa chorągiew, co ją niedawno pani gospodyni sprawiła.

Romek: A ja wczoraj pomagałem naszej Tomaszowej zawiesić chorągiew. Ale to trudno — taka ciężka!

Jasiek: Jabym dał radę! Silny jestem!

Drużynowa: A wiecie wy, zuchy, dlaczego nasz Kraków tak pięknie przystrojony?

Dzieci chórem głośno: Wiemy, wiemy, dziś imieniny pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Marcelka: U nas w szkole był wczoraj śliczny poranek.

Romek: U nas też.

Dzieci kolejno: I u nas! I u nas!

Kazio: Druhno, jak urosnę, to też chciałbym być Piłsudskim.

Drużynowa: A dlaczego Kaziku?

Kazio: A bo on był taki dzielny i tyle dobrego zrobił dla Polski. Tylko, że ja wciąż taki mały... i tak pomału rosnę.

Wszyscy się śmieją.

Drużynowa: Nie martw się Kaziu, wyrośniesz i ty wnet na dużego chłopca.

Jagusia: Druhno, a czy on był kiedy mały jak my?

Drużynowa: Kto, Jagusiu?

Jagusia: A no Marszałek Piłsudski.

Jurek: E, takaś niemądra, każdy najpierw musi być mały.

Elżunia: Ja tam wcale się nie dziwię, że się Jagusia o to spytała, bo nam ciągle opowiadają o nim jak jest już dorosły, a mało o tem jak był dzieckiem.

Dzieci chórem: Tak, tak, druhno.

Drużynowa: Czyż naprawdę zuchy? A jednak coś może o tem wiecie?

Chwila ciszy.

Kazio: Ja wiem, czytałem. Urodził się na Litwie, w Żułowie, w roku 1867.

Hania: A ja dostałam wczoraj od mamusi książkę p. t. „Boje o Polskę" i tam było napisane, że jego dzieciństwo było sielskie-anielskie. Ale co to właściwie druhno znaczy?

Janka: Sielskie — to znaczy, że na wsi, a anielskie, to dlatego, że mu tak było dobrze, jak w niebie.

Drużynowa (śmiejąc się): Całkiem dobrze to wytłumaczyłaś, Janeczko, tylko, że sielskie — to znaczy także, że jego dzieciństwo było bardzo spokojne i pogodne.

Kazio: E, ładnie mi spokojne. Jak ich wciąż Moskale napadali i nieraz to nawet w nocy przychodzili na rewizję. Ale Ziuk się nie bał, tylko jego młodszy brat.

Marcelka: Jaki znów zuch?

Kazio: Wcale nie zuch, tylko Ziuk, bo go tak wszyscy w domu nazywali. No, jeszcze nie wiesz. Józef — Józiuk — Ziuk.

Krzysia: A on to podobno bardzo kochał swoją mamusię, a mamusia jego, bracia i siostry też go bardzo kochali.



...Kiedy Marszałek Piłsudski był w Waszym wieku...

Władzia, Tak, tak! mamusia opowiadała mu zawsze o dawnej Polsce, o powstańcach i on bardzo nienawidził Moskali.

Halinka: A pamiętasz, Kaziu! Nasza mamusia mówiła, że on tak się bawił, że pokrzywy to niby Moskale, a on i bracia, to wojsko polskie. Drewnianemi szabelkami siekli te pokrzywy ile wlazło.

Dzieci śmieją się. Pojedyńcze głosy: to pysznie, doskonale, świetnie.

Jasiek: U nas pod płotem też są pokrzywy i jutro sobie szabelkę zrobię.

Kazio: Halu, a pamiętasz ten wierszyk, co na Ziuka jego nauczycielka ułożyła?

Dzieci: Jaki Kaziu, jaki, powiedz.

Kazio:*)

Tam w Żułowie w oficynie
Siedzi rycerz na kominie
Wywijając pejczem raźnie
Krzyczy: Rapan, ruszaj błaźnie!
Jadę po oręż zwycięski,
Gdzie mnie wzywa zapał męski.
Tam na czele chodzić będę
Niejedną fortecę zdobędę.
Napełniwszy kieszenie cukierkami
Powrócę z generalskiemi szlifami.

Dzieci biją brawo, cieszą się, wykrzykują: Ślicznie, ślicznie.

Marcelka: A ile on miał wtedy lat.

Kazio: A coś siedem albo sześć. Ale to takie dziecinne. Mamusia jeszcze mówiła, że on ciągle się ćwiczył w odwadze i znoszeniu każdego bólu. A pochwała Ziuka była dla rodzeństwa największym zaszczytem.

Halinka: I tak ciągle na niby z Moskalami wojował, aż wkońcu dorósł i nietylko Moskali pobił, ale i innych wrogów, co gnębili Polskę.

Dzieci chórem: I wrócił nam wolność. (Chwila ciszy).

Drużynowa: A teraz zaśpiewamy coś o nim.

Dzieci śpiewają: „Jedzie, jedzie na kasztance"...

Drużynowa: Na tem już gawędę kończymy.

Elżunia: Druhno, ale myśmy właściwie... nic nie zrobili.

Drużynowa: Co chcesz powiedzieć, Elżuniu?

Elżunia: No, że my zuchy powinniśmy jakoś inaczej ten dzień uczcić.

Kazio: Tak, druhno. My musimy sobie zrobić jakieś wielkie postanowienie i dotrzymać, bo Ziuk zawsze dotrzymywał obietnic.

Dzieci chórem: Dobrze, postanówmy.

Władzia: Ale co?

Drużynowa: Tak jak zawsze podzielcie się na gromadki i ułóżcie sobie wspólnie co chcecie.

Żuchy dzielą się na gromadki, żywo gestykulują, szepczą, i t. d. Po chwili podbiegają i krzyczą wszystkie naraz.

Zuchy: Myśmy postanowili, my chcemy...

Drużynowa: Spokojnie, zuchy, cyt! Stańcie w półkolu gromadkami, a każda szóstkowa kolejno powie coście uradzili. Wiosenne Pomyki zaczynają.

I Szóstkowa: Myśmy sobie tak napisały: My zuchy, w dniu dzisiejszym obiecujemy być zawsze dobremi polskiemi zuchami i pracować ze wszystkich sił dla Polski, którą nam Marszałek Józef Piłsudski powrócił.

Drużynowa: Ślicznie. A co chłopcy?

II Szóstkowa: Myśmy nic nie pisali, ale postanowiliśmy też ćwiczyć się jak mały Ziuk w odwadze i dzielności, aby kiedyś przydać się Polsce.

Drużynowa: Doskonale. A cóż wymyśliły Promyczki?

III Szóstkowa: My zebrałyśmy 20 groszy i jeszcze będziemy zbierać, a potem kupimy ładną książeczkę o Ziuku i poślemy ją dzieciom polskim zagranicą, bo one pewnie nie wiedzą tak dużo o panu Marszałku jak my.

Drużynowa: Wszystkie wasze pomysły są bardzo ładne. A teraz może obiecamy sobie wszyscy wspólnie słowami Wiosennych Promyków, bo w nich właściwie mieszczą się wszystkie wasze postanowienia. Wystąp Krysiu i mów, a zuchy będą za tobą powtarzać.

I Szóstkowa odczytuje z karteczki obietnicę, zuchy powtarzają.

Drużynowa zaczyna pieśń: „Nam nie wolno". Zuchy podchwytują, biorą znak gromady i wychodzą rzędem.

Koszałek Opałek Wielki Wódz.

*) Wiersz autentyczny.

Na harcerskim szlaku.

ŻEGLARZE BĘDĄ SIĘ MOGLI CHRONIĆ PRZED BURZAMI. Główna Kwatera Harcerzy za pośrednictwem Kierownictwa drużyn żeglarskich przystąpiła do zbierania danych, na podstawie których możnaby było zorganizować punkty postojów nad rzekami i jeziorami przepływowemi, w których harcerskie wyprawy wodne mogłyby znaleść noclegi, lub schroniska w czasie złej pogody. A zatem uwaga żeglarze: wkrótce dostaniecie mapki z wyrysowanemi punktami, gdzie możecie liczyć na nocleg, schronienie, i t. p.

HARCERZE - PLASTYCY ŁĄCZCIE SIĘ! Prawie we wszystkich większych miastach, zwłaszcza przy szkołach artystycznych powstają sekcje grupy artystycznej harcerzy. Wystawa harcerzy-plastyków, projektowana na styczeń, odbędzie się w miesiącu kwietniu w dużo szerszym zakresie, niż uprzednio ją urządzić zamierzano. (Mgr.)

OKAZJA DLA DOBREGO UCZYNKU. Z Mozelli we Francji pisze nam jeden z drużynowych, że praca w drużynach napotyka na wielkie trudności przedewszystkiem z powodu braku wszelkiego rodzaju książek polskich. Przejrzyjcie Druhny i Druhowie swoje bibljoteczki, napewno znajdziecie jakieś zbiory piosenek już Wam dobrze znanych, czy sztuczki odegrane kilkakroć, a zatem Wam już niepotrzebne, a mogące świetnie przydać się dalekim braciom. Redakcja „Na Tropie" chętnie udzieli adresu. (H.)

HARCERZE — GWIAZDORAMI. Z ramienia Wydziału Prasy i Propagandy Naczelnictwa Z. H. P. specjalne ekspedycja kinematograficzna dokonała zdjęć filmowych z ośrodka harcerskiej pracy zimowej w Krynicy. W najbliższym czasie film będzie gotowy i nosić będzie tytuł „Harcerze na śniegu". (H.)

NADAWCZA RADJOSTACJA HARCERSKA. Montuje się obecnie harcerska radjostacja nadawcza, krótkofalowa w Płocku. Stacja swym zasięgiem będzie obejmowała teren całej Rzeczypospolitej. Uroczyste otwarcie stacji odbędzie się końcem lutego br. Każda z Komend Chorągwi, hufców, a w przyszłości każda drużyna będzie posiadała krótkofalowy odbiornik. W ten sposób stworzona zostanie radjowa sieć harcerska.

HARCERSKIE DRUŻYNY KOLEJOWE (na podstawie informacyj dha Świtalskiego, referenta drużyn kolejowych w Chor. Krak.) W tej chwili na terenie krakowskiej dyrekcji kolejowej istnieje 2000 młodzieży zorganizowanej w drużyny harcerskie. Jakież były początki tych dziesiątek drużyn, które za teren organizacji wzięły nie, jak zwykle szkołę, lecz stację kolejową? Inicjatorem harcerskich drużyn kolejowych jest b. prezez krakowskiej dyrekcji P. K. P. p. wiceminister Bobkowski. Rzucił on myśl stworzenia drużyn harcerskich na każdej stacji kolejowej z oparciem o Rodzinę Kolejową, którąby była niejako Kołem Przyjaciół drużyny, nie zorganizowanem jednak na wzór innych K.P.H. Równocześnie zwrócono się do kuratorjum O. S. krakowskiego z prośbą, by nauczycielstwo przyjęło opiekę nad temi drużynami. Wszystkim kierownikom drużyn rozesłano bibljoteczki z książkami harcerskiemi, a w lecie na obozach zastępowych zostało przeszkolonych 150 dziewcząt i chłopców zastępowych. Wspaniale przedstawia się wyekwipowanie tych drużyn: przez tak krótki czas swego istnienia posiadają już 10 namiotów 10-cio osobowych, cały sprzęt obozowy, dość pokaźną liczbę nart, a najważniejsze, że mają swe izby harcerskie, w których mogą się zbierać i pracować. (Z. H.)

„BAL HARCERSKI W KATOWICACH był bezsprzecznie największą atrakcją karnawałową stolicy Śląska" — tak twierdzą zgodnym chórem wszyscy ci, którzy mieli szczęście oglądać te wszystkie cuda w postaci prześlicznych niespodzianek kotyljonowych, altanek kwiatowych, głośników, które doskonolą muzykę przenosiły w najodleglejsze zakątki wspaniałych apartamentów Województwa i Sejmu Śląskiego i t. d. O balu tym już dużo wcześniej krążyły wieści i pieśni, z których wyjątek podajemy:

„W tłumie gości śmiech, pogoda
Tańczy sam Druh Wojewoda,
Niech nam żyją Przyjaciele
Z panią Radowską na czele!"

Sukces tej na tak dużą skalę zakrojonej imprezy jest naprawdę niebylejaki, a znaczny dochód zostanie przeznaczony na obozy harcerskie. Kto nie był — niech żałuje! (H.)

WALNY ZJAZD Z. H. P. odbędzie się w dniach 10-go i 11-go maja w Wilnie, dokąd został zaproszony przez tamtejszy Zarząd Oddziału. Wiele osób zamierza wykorzystać przyjazd do Wilna i zwiedzić jego cudowne okolice po Zjeździe.

DRUŻYNOWY, który w języku angielskim albo niemieckim chciałby korespondować z jednym z instruktorów austrjackich, proszony jest o podanie adresu do Redakcji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka wzgl. do Komisarza Międzynarodowego H. Kapiszewskiego, Katowice, Reymonta 10. (K)

NACZELNYM KOMENDANTEM ZLOTU NARODOWEGO i Słowiańskiego został przez Naczelnictwo mianowany druh Antoni Olbromski.

MIEJSCE ZLOTU jest wciąż jeszcze tematem obrad. Na ostatniem posiedzeniu Naczelnictwa został wysunięty projekt urządzenia Zlotu w Rembertowie. Ostatecznej decyzji jeszcze brak.

NA ZLOT ŁOTEWSKI jedzie Wilno, które już rozpoczęło przygotowania do wyjazdu. Część reprezentacji polskiej wybiera się na łodziach i tratwach z Druji Dźwinią do Rygi. Harcerstwo wileńskie przygotowuje się również do budowy portu w Druji.

STATUT Z. H. P., którego projekt był tematem obrad ostatniego posiedzenia Naczelnictwa — zostanie wniesiony w dniu 18 marca na posiedzenie Nacz. Rady Harc., która została upoważniona przez ostatni Walny Zjazd do ostatecznego przyjęcia statutu.

Skończył się już okres Bożego Narodzenia, a zewsząd jeszcze napływają wieści o tem, jak drużyny spędzały święta Bożego Narodzenia, a przedewszystkiem opisy różnych **„Wieczornic Gwiazdkowych", „Opłatków", „Choinek"** i t. d. I tak I. D. H. w **Mikuszowicach** Śl. urządziła wraz z K. P. H. „Wieczornicę Gwiazdkową", I. D. Harcerek w **Lisowicach** pow. Lubliniec, Opłatek Harcerski, na którym druhny obdarzyły wszystkich gości słodyczami własnego wyrobu, **Iwanów** opisuje piękną „choinkę", która była oryginalna. Odbyła się w lesie; oświetlono i pięknie przybrano piękną, żywą choinkę i rozpalono wspaniałe ognisko. W jego blaskach i cieple serdecznych słów drużynowego wszyscy czuli się doskonale i miło wspominają ten piękny wieczór wigilijny na śniegu. Również **kresowe drużyny** w **Olzie** urządzały opłatek, połączony z uroczystością pożegnania protektora drużyn harcerskich w Olzie p. konsula Ripy. Na opłatku harcerskim w **Morawskiej Ostrawie**. na którym było wielu przedstawicieli władz tak czeskich, jak polskich, słuchano specjalnej audycji, którą Radjo Polskie w Katowicach nadesłało dla gości harcerek i harcerzy w Mor. Ostrawie. I. D. H-y i Harcerek w **Bytkowie** na Śląsku również święciła swe święto w gronie miłych protektorów ks. prał. Brandysa i pp. dyr. Ciszewskich. „Gwiazdka" I. d. harcerek w **Nowym Bytomiu** tem się różniła od innych, że prócz całego szeregu niespodzianek, zastępy obdarzyły 3 biedne dziewczynki, któremi opiekują się stale. Wreszcie zastęp Jeleni II. D. H. w **Międzychodzie** na swem święcie nietylko zżył się, pokazał swe zdolności, ale — napełnił także swoją kasę. (H)



1. Choinka harcerzy z Wilejki w lesie. 2. Kurs podharcmistrzowski Chor. Śl. w Koniakowie, z Komendantem Chor., dhem Grzbielą (w czapce narciarskiej) i komendantem kursu, dhem Bielcem (w środku). 3. Śl. kurs nauczycielski przy biwaku. Dziewczęta wiejskie przy wyrobie krawatów instruktorskich na Buczu.

W przededniu ofenzywy żeglarskiej.

(Dok. ze str. 25.)

Zdobyte przez nas wszystkich stanowisko w świecie żeglarskim, musi być utrzymane, przez stałe pogłębianie wiadomości fachowych i wyrobienie ideowe.

Na pracę drużyn żeglarskich niewolno patrzeć jak na szkołę żeglarzy czy marynarzy, lub klub, którego celem jest dać swym członkom jak najwięcej przyjemności.

Od żeglarzy, jako elementu starszego, a więc bardziej wyrobionego, elementu przeznaczonego do wykonania poważnych i zupełnie konkretnych prac, należy wymagać wiele, nie można jednak przesadzać i żądać doskonałości.

Ofenzywa żeglarzy na młodzież jest jednocześnie ofenzywą na społeczeństwo. Im bardziej liczna grupa przejdzie przez szeregi żeglarskie w harcerstwie, tem większa ilość będzie Polaków, którym nie obcy jest światopogląd morski. Musimy tu sobie zupełnie wyraźnie powiedzieć, iż ogół naszego społeczeństwa nie bierze bezpośredniego udziału w pracach morskich. Cały wysiłek, inicjatywa i ogrom pracy na morzu wykonany został przez nieliczny zastęp ludzi. Polska oszołomiona została Gdynią, wielu widzi w tem jakiś cud i wprost nadprzyrodzone zjawisko. Realizatorom polskiej idei morskiej nie przeszkadza się, ceni się ich pracę i podziwia się inicjatywę i zapał, ustosunkowując się jednak biernie do wszelkich dalszych ich poczynań. Starsi harcerze wychowani w drużynach żeglarskich powinni zasilić morski front naszego Państwa, gdyż na tym odcinku prędzej czy później, będą mocne i stanowcze pociągnięcia, wymagające oparcia o ludzi dzielnych, silnych, zdecydowanych, odpowiadających za swe czyny.

Pomyślcie żeglarze, zastępowi i drużynowi, jaka jest w tem Wasza rola i w jaki sposób przyczynicie się do zrealizowania postulatów, o których wyżej nadmieniłem.



— He, mały. Cóż to? Nie przepuścisz mnie tędy?

— To się nie da zrobić. Godzina rannej toalety: damom wstęp do obozu wzbroniony!

Z Polski i ze świata.

— 26 stycznia Sejm uchwalił nową Konstytucję Rzeczypospolitej. Konstytucja ta, której tezy były dyskutowane w ciągu trzech lat w Komisji Konstytucyjnej Sejmu, wprowadza zasadnicze zmiany ustroju naszego Państwa. Nowa konstytucja musi być jeszcze poddana pod obrady Senatu i dopiero po uchwaleniu jej przez Senat stanie się prawomocna. Na wieść o uchwaleniu Konstytucji przez Sejm w licznych miejscowościach Rzeczypospolitej odbyły się uroczyste manifestacje.

— Niemcy i Polska zawarły między sobą pakt o nieagresji na lat dziesięć. Pakt taki oznacza, że zawierające go Państwa zobowiązują się żadnych spraw spornych nie załatwiać między sobą drogą akcji zbrojnej. Pakt między Polską a Niemcami został przez zagranicę przyjęty z wielkiem zadowoleniem. Szczególnie Anglja podkreśla znaczenie tego paktu dla uspokojenia stosunków w Europie centralnej. Społeczeństwo polskie — przyjmując wiadomość o pakcie z pełnem zadowoleniem — nie może jednak uśpić swej czujności. Najlepsza gwarancja wypełnienia paktu leży w naszej sile.

— Afera Stawiskiego, w której utonęło parę setek miljonów franków, zajmuje nieustannie umysły we Francji. Okazało się, że w aferze tej jest zamięszanych wiele wybitnych osobistości, między innymi dwóch ministrów. Afera ta była powodem wielkich rozruchów w Paryżu, podczas których tłumy atakowały parlament i demonstrowały na bulwarach, czyniąc wiele szkód, budując barykady i raniąc policjantów. Pod naciskiem opinji publicznej rząd musiał się podać do dymisji. Również następny rząd nie okazał się trwały — po kilku dniach swej egzystencji musiał ulec rekonstrukcji. Obecny premjer, Daladier, oświadczył, że jego rząd przeprowadzi najdokładniejsze dochodzenia w sprawie Stawiskiego i wyświetli całą aferę.

— Rumunja, Turcja, Jugosławja i Grecja zawarły 10-letni pakt, mający na celu utrwalenie pokoju i konsolidacji przyjaznych stosunków na Bałkanach.

— Ossoawiachim, stratosferyczny balon sowiecki, uległ katastrofie, w której zginęła cała jego załoga. Osiągnął on wysokość 22 km. Przypuszczalnie skutkiem burzy zaczął zbyt szybko opadać, wskutek czego gondola oberwała się i roztrzaskała.

— W najbliższych dniach Austrja zwrócić się ma do Ligi Narodów z prośbą o pomoc w przeciwdziałaniu wpływom hitlerowskim, wzmagającym się z dnia na dzień.

— Polska wyprawa w Andy założyła ostatnio obóz na terenie pasma górskiego Sierra Ramada. Władze argentyńskie opiekują się wyprawą bardzo życzliwie.

— Michał Choromański został pierwszym laureatem Akademji Literatury.

— Marszałek Piłsudski został podany przez wydział prawa Uniw. Jagiel. do nagrody pokojowej Nobla.

— Trzy miasta śląskie: Królewska Huta, Chorzów i Wielkie Hajduki mają być połączone w jedno miasto pod nazwą Wielki Chorzów.

— Prezydent Rzplitej, prof. Mościcki, wynalazł sposób fabrykowania sztucznego powietrza górskiego. Wynalazek ten ma wielkie znaczenie w lecznictwie.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druh W. D., Zakrzówek. — Przepraszamy za przekręcenie nazwiska, była to psota djablika drukarskiego. Dziękujemy za uwagi o „Na Tropie" — są dla nas cenne. Życiorysy wydajemy: gen. Baden Powella już nawet wyczerpany, robi się nowe wydanie; Andrzeja Małkowskiego jest w druku. Fotografje możemy przesłać, ale napiszcie, jakie. W nrze 14 z u. r. był umieszczony spis fotografij.

Hufiec w Tarn. Górach. — Dziękujemy serdecznie za adresy.

Dh. M. T. 64. W. D. A. — Dziękujemy Druhowi za miłe słowa, skierowane do „Na Tropie". O odpowiednie rysunki staramy się.

I. D. Harcerek w Wiśle. — Dziękujemy za materjały, z których postaramy się skorzystać.

Dh. L. K., I. D. H. Nowy Sącz. — Z zainteresowaniem przeczytaliśmy opis przyrzeczenia, które na Druha zrobiło takie wrażenie. Niestety do druku nie nadaje się z powodu nieaktualności.

Za zaproszenia Redakcja „Na Tropie" dziękuje serdecznie: K. P. H. w Tarnowskich Górach, Komitetowi Budowy Stanicy Harc. w Pszczynie, oraz **Akademickim Drużynom Harc. „Watra"** w **Krakowie.**

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.)— 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena nr. pojed. — 30 gr.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.